Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 40 WARSZAWA, 1 PAŹDZIERNIKA 1922 r. ROK IX.

# SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji na IV kwartał 1000 marek. Numer pojedyńczy 150 mk.

## Czego uczą w Szkołach rolniczych?

Niejednokrotnie już na łamach „Siewu" nawoływano do uczenia się w szkołach rolniczych męskich i żeńskich. Okazuje się, że sprawę tę, wobec małej liczby uczniów w istniejących szkołach rolniczych i dzisiaj trzeba jeszcze omawiać. Przyjrzyjmy się tedy temu, czego uczą w szkołach rolniczych— co te nauki człowiekowi w życiu dać mogą. Rozważmy to pilnie w swych umysłach, abyśmy mogli należycie zrozumieć i ocenić znaczenie wykształcenia, które dają szkoły rolnicze.

Szkół rolniczych mamy kilka typów: niższe, średnie i wyższe—o jednym z nich, mianowicie o szkołach niższych mówić będziemy, ponieważ są to szkoły, które w warunkach dzisiejszych najbardziej odpowiadają drobnemu rolnikowi. W grupie niższych szkół rolniczych na plan pierwszy wysuwa się szkoła 11-to miesięczna, określona ustawą sejmową, obejmującą organizację niższego szkolnictwa rolniczego, jako „ludowa szkoła rolnicza". Szkoły te zakładane i utrzymywane przez sejmiki powiatowe mają na celu, jak powiada ustawa, przygotowanie samodzielnych gospodarzy rolnych i gospodyń oraz świadomych swych obowiązków obywateli kraju.

Z powyższego widzimy, że nauka i wychowanie w szkołach rolniczych zmierza do uczynienia z uczniów ludzi światłych, mądrze i pięknie idących przez życie, a jednocześnie stara się przygotować ich do rozumnej pracy na roli.

Rozpatrzmy z kolei program nauk w szkołach rolniczych, przyjrzyjmy się ich życiu, a poznamy mądre urządzenie ludowych szkół rolniczych, pozwalające skutecznie zmierzać do celu wyżej przedstawionego.

Pierwsze miejsce w programie nauki zajmują p o g a d a n k i e t y c z n o-r e l i g i j n e, zmierzające do zapoznania uczniów z zasadami moralnemi, któremi winien kierować się człowiek w życiu, jak również pouczają one o obowiązkach płynących z racji naszej przynależności religijnej do Kościoła.

J ę z y k p o l s k i jest drugim przedmiotem nauczania w szkołach rolniczych.

Czem jest znajomość języka ojczystego w wykształcenin człowieka—o tem każdy wie, kto posiada sztukę czytania. Znajomość języka ojczystego— to wrota do wielkiej skarbnicy wiedzy. Znając język ojczysty, mamy możność

drogą czytania książek i słuchania wykładów poznania dorobku duchowego i kulturalnego pokoleń minionych, a to przecież składa się między innemi na istotę naszego wykształcenia. Nauka języka polskiego w szkole rolniczej uczy poprawnie mówić i pisać, zapoznaje uczniów z bogactwem wyrazów i zwrotów naszego języka oraz jego rozwojem. Wykłady o naszych wielkich pisarzach i o ich twórczości uzupełniają całość programu języka polskiego.

Przejdźmy do trzeciego przedmiotu. Są nim: rachunki, obliczenia i pomiary. Poznanie rachunków ma dwojakie znaczenie. Po 1-sze, wpływa ono rozwijająco na umysł ludzki, potęgując w ten sposób jego inteligencję i po 2-gie, znajomość rachunków ma wogóle praktyczne zastosowanie w życiu każdego człowieka, a przy prowadzeniu gospodarstwa rolnego są one przydatne niemal na każdym kroku. Nauka rachunków i pomiarów w szkole rolniczej opartą jest na przykładach z życia wziętych, co ukazuje jej praktyczne zastosowanie i zarazem uczy tego zastosowania.

Następnym przedmiotem jest geografja czyli nauka o ziemi — o jej kształcie, powierzchni i budowie, roślinach i zwierzętach, o ludach, o państwach i ich kulturze, wreszcie o stanowisku ziemi we wszechświecie—jej stosunku do słońca i księżyca oraz innych światów w przestworzach niebieskich zawieszonych. A zaczyna się nauka geografji od poznania ziemi rodzinnej—jej pięknej i bogatej przyrody, o mieszkańcach i ich kulturze.

Historja Polski. Wykłady z tego przedmiotu zapoznają uczniów z dziejami narodu naszego, od zamierzchłych czasów począwszy a skończywszy na czasach dzisiejszych. Historja uczy i wychowuje. Ucząc się historji, między innemi poznajemy rozwój i budowę życia społecznego w różnych epokach, co ma dla nas podstawowe znaczenie przy kształceniu się pod względem obywatelskim. Wychowawczo oddziaływuje znów historja, ukazując nam wielkie czyny ludzi pokoleń minionych—czyny, które budzą w nas tysiące uczuć i myśli szlachetnych, oddziaływujących twórczo na kształtowanie się naszych dusz.

Nauka o Polsce zapoznaje z Polską dzisiejszą, jej bogactwami naturalnemi, ludnością, kulturą materjalną i dnchową, z ustrojem państwa i organizacją poszczególnych dziedzin życia państwowego. Jak z powyższego widzimy, nauka o Polsce współczesnej jest ukoronowaniem wiadomości o Polsce zdobytych w geografji i historji Polski i uczy rozumienia się na sprawach życia Polski dzisiejszej.

(C. d. n.) *K. Maj.*

---

## BACZNOŚĆ!

Koleżanki i Koledzy! Nie rozmawialiśmy z sobą dawno w „Siewie“. Ale trudno! Okoliczności się złożyły, że nie miałem czasu pisać, a to, o czem chciałem pisać, Wasz Redaktor orzekł, że jest mydło literackie, i taki powód jest milczenia.

Pięknie! Oto teraz posłuchajcie: Tra, ta, ta, ta, ta, ta,—Tra, ta, ta, taa! Pobudka! Baczność!

W Warszawie Zjazd Kół i Sekcji teatralnych! Delegaci, stańcie do szeregu i nuż gotować się do drogi... na Warszawę! A śpiochom oczy przecierajcie, co to jeszcze w drzemce trwają, i dalejże, dalej, razem!

Brawo, brawo! Widzę, widzę, jakie mnóstwo naszych Kół się dźwiga i gotowi już do jazdy.

Ale chwilkę! Zaczekajcie! Czasu macie jeszcze dość! Dziewiętnasty listopada jak nadejdzie! Aha, pokwaśniały Wasze miny. Ale głupstwo i on przyjdzie, ten listopad.

A tymczasem uzbrajajcie się w śpiewy, w sztukę teatralną, bo w tym dniu i w następnym zdobyć trzeba sobie Warszawę!

Teraz wiecie o co chodzi? Jedni rzekli: „tak“—drudzy: „nie“. Otóż, w d. 19 i 20 listopada tego roku Związek Wasz Teatr. Lud. urządza wielki zjazd Kół scenicznych z całej Polski.

Dalejże podwoić siły i starania, żeby popisy wypadły jaknajlepiej! Zawrzeć, zakipieć musi praca w Waszych Ko-

łach. Niedowiarki w Waszą pracę artystyczną—w was uwierzyć muszą!... Od popisów i licznego zjazdu Waszych Kół zależeć będzie rozwój wspólnej naszej pracy.

Na to wszystko patrzeć będą oczy rządu i, jeszcze raz nadmieniam, oczy ludzi dość wpływowych, a mniej chętnych waszym pracom.

A więc? Dalej do roboty!

Przygotowania na ten zjazd są takie: Koła mają opracować u siebie sztukę „Łobzowianie"—Anczyca do 1 listopada. Poczem zawiadomią nas o skończonem przygotowaniu. Wówczas ktoś ze Zw. Teatr. do Was przyjedzie i sprawdzi wynik Waszej pracy.

Rozumiecie? Chodzi nam o jak najlepsze wykonanie sztuki. W ten sposób będziecie szlachetnie z sobą walczyć o prawo występu na warszawskiej scenie!

Tym Kołom, które grały „Łobzowian", łatwiej przyjdzie. Prócz sztuki przygotowujcie na popis chóry, deklamacje i orkiestry. Napiszcie do nas lub wprost do księgarni „Ignis", Nowy-Swiat 9 po zbiorek pieśni na 4 głosy Tadeusza Joteyki—Część I-sza.

A jeśli chóry śpiewają co innego, niekoniecznie pieśni z tego zbiorka,—b. dobrze—niech jadą ze swojemi.

A więc wiecie, co macie robić!

Koło występujące w „Łobzowianach" zapewniony ma przyjazd darmo.

*Życzliwy Wam Wł. Gallus*
instr. Zw. Teatr. Lud.

---

## Nad polskiem morzem.

(Dokończenie).

Poprzednio mówiłam o tym grodzie nadmorskim, który strzeże ujścia naszej Wisły; niestety, walka tam się toczy z Niemcami o możność korzystania z portu, budowania okrętów, któreby mogły stanowić w przyszłości naszą flotę obronną i handlową. Układy międzynarodowe dały nam jednak skrawek własnego wybrzeża i tego to strzeże lud silny i wytrwały, w zmaganiu się z morskim żywiołem zahartowany, Kaszubami zwany. Niemcy, Rosjanie i Czesi, chcąc nas pozbawić prawa dostępu do morza, dowodzili w całym szeregu książek, że żywioł polski nie styka się z Bałtykiem, że lud, który zamieszkuje wybrzeże i dalej osadami swojemi sięga w głąb Pomorza, nie jest polski, że składa się on z obcych przybyszów niesłowiańskiego pochodzenia. Przeczy temu najdowodniej sama ludność kaszubska, która wśród tyloletniego zalewu niemczyzny język i obyczaj polski zachowała. Mowa na wybrzeżu różni się trochę od tej, jaką używamy w innych częściach Polski, ma może więcej obcych naleciałości, ale cóż w tem dziwnego. Żeglarze przybywali tu z różnych dalekich stron, trafiali się wśród nich i Francuzi, i Włosi, i Holendrzy, i Hiszpanie. Nierzadko który z nich znużony ciągłemi wędrówkami po świecie osiadał na brzegu morza, żenił się z miejscową dziewczyną i przyjmował jej język i obyczaj domowy. Dzieci ich były już kaszubskie i polskie.

To przemieszanie się ras wyszło ludności na dobre. Jest ona rosła, silna i niezwykłej urody. Dzieci szczególniej są piękne i hoże, ale, że jest ich zazwyczaj bardzo wiele w rodzinie — 16-cie potomków nie jest wcale rzadkością na Kaszubach—więc późniejsza troska o byt pochyla często rosłą postać i przedwczesnemi zmarszczkami ryje czoło. Naogół jednak Kaszubi dobrze się mają. Bliżej morza dają im zamożność: połów ryb i roboty prowadzone obecnie przez rząd polski około portu w Gdyni, którym chcemy się uniezależnić od niemieckich rządów na naszą niekorzyść w Gdańsku zaprowadzonych. Dalej od morza ciągną się już obszerne gospodarstwa kaszubskie, dzierżą je tak zwani „gbury"; w ten sposób bowiem określają na Pomorzu większego, chłopskiego posiadacza, mającego od 100—500 morgów magdeburskich, prawie jednak o połowę mniejszych od naszych. I tu ilość dzieci w rodzinie staje się nader przydatną. „Gbury" nie używają wcale najemników, największe gospodarstwa są przez członków rodziny obrabiane. Obyczaje są naogół bardzo proste, nikt nawet najzamożniejszy nie wstydzi się ciężkiej pracy, dziewczęta, które gimnazja pokończyły, chłopcy, co odebrali

wyższe wykształcenie z zapałem wykonują proste roboty około roli i bydła.

Obecnie dawne szkoły niemieckie zastępuje szkolnictwo polskie. Jakież ono ma wielkie zadanie! Musi ono ugruntować w Kaszubach to, co było u nich dotąd tylko nieświadomem poczuciem konieczności, to jest dążenie do jedności i wielkości Polski, a zarazem poczucie straty wolnego dostępu do morza dla państwa polskiego. Kaszubi stanowią bardzo wdzięczny materjał wychowawczy; obcowanie z bezkreśną równiną wodną, konieczność zwalczania burzliwego częstokroć żywiołu dały im polot umysłu w fantazję niespotykaną w innych okolicach Polski, chyba na Podhalu, gdzie góral, opanowując szczyty, myślą nieba dosięga. W podaniach i ludowej poezji kaszubskiej tkwi jakiś daleki i wysoki ideał Polski nietylko wyzwolonej i zjednoczonej, ale jeszcze królującej nad całą Słowiańszczyzną. Walczyli oni tak długo z zachłanną potęgą germanizmu, tak mocno wszystkie siły swoje natężać musieli, żeby najwyższy skarb, mowę rodzinną i obyczaj utrzymać, że pragnęliby, aby utworzyła się taka zjednoczona potęga, któraby położyłaby tak nieprzebytą tamę wszelkim niemieckim zakusom wynaradawiania. Taką więc pieśń ułożono na Kaszubach w latach 1846—8, będących jak wiemy, ową promienną wiosną ludów, która i na naszem morskiem wybrzeżu zakwitła:

„Zieleni się w polu słowiańskiem pszeniczka,
Napoję ja mego wronego koniczka;
Nie będzie wróg kosił pszeniczki na łanie...
Sniło się Słowianom o wielkim hetmanie.
Konika siodłajcie, w kulbaki siadajcie,
Pojedziemy precz!

Pościli Słowianie, gdy Niemiec używał,
Płakali, gdy Francuz swobody kwiat zrywał,
Zebrali daremnie litości u wszystkich,
Wołali daremnie dalekich i bliskich.
Dziś górą Słowianie! Przez Ciebie o Panie,
Więc sława Bogu!“

Pieśń mówi dalej o walkach, jakie o wolność staczać wypadnie i jakby w jasno-widzeniu widzi to zwycięstwo, które dziś nam zaświtało:

„Słowiańska to wiara po świecie rej wiedzie,
A polski im hetman dowodzi na przedzie,
Krajali miód słodki w litewskich pasiekach,
Poili swe konie w niemieckich trzech rzekach...
Za Łabą spoczniemy, nad Renem legniemy
W tej wędrówce w świat!“

Pieśń, której urywki podajemy, kończy się dumnym okrzykiem:
„Nauczym świat cały słowiańskiej piosenki!“

* * *

Wędrowcowi, który w chęci poznania wszystkich okolic na nowo odzyskanej Polski, zapuści się na Pomorze, dziwny przedstawi się widok. Oto wszystko, co dać może zewnętrzna kultura, to pozostawili tam Niemcy w gmachach instytucji publicznych, we wszelkiego rodzaju urządzeniach dla wygody życia niezbędnych. Chcieli oni krajom zdobytym narzucić swój ład, swoją zapobiegliwość, swoją gospodarność i w części tego dokonali. Zapomnieli jednak o rzeczy najważniejszej, o duszy ludzkiej, która też ma swoje prawa. I ta dusza polskiego ludu zapomniana i zgnębiona upomniała się o swoje prawa, w niewoli wołała o nie w pieśni, dziś w chwili odzyskanej wolności już wydrzeć ich sobie nie pozwoli.

Przyjrzyjmy się jednak choć pobieżnie miastom kaszubskim i okolicy, która je otacza. Jest ona jedną z najpiękniejszych w świecie, niedarmo nazwano ją drugą Szwajcarją. Większe i mniejsze jeziora, lasami otoczone, nadają krajowi wygląd niezmiernie malowniczy; otaczają je wioski, których pra-starego polskiego budownictwa nie zdołała jeszcze wszędzie zniszczyć niwelująca wszystko „kultura niemiecka“. Widzimy tam domy drewniane z ganeczkami na słupkach, jak w całej Polsce. Inaczej jest w miastach, tam już rzucają się w oczy gmachy z czerwonej cegły, któremi Niemcy zapełnili całe Pomorze i tylko kościół katolicki wyróżnia się swoją budową najczęściej z 13-go—14-go wieku przechowaną. Inna rzecz jest jednak, że miasteczka liczące 4—5 tysięcy mieszkańców a takiemi są na Kaszubach: Kartuzy, Kościerzyna, Chojnice, Starogard posiadają gmachy na szkoły powszechne, gimnazja, szkoły rolnicze męskie, gospodarcze dla dziewcząt, seminarja nauczycielskie itp. Były te wszystkie insty-

tucje narzędziami germanizacji, wprost cud, że się lud od niej uchronił. Dziś trzeba tchnąć w nie polskiego ducha w jego najszlachetniejszych pierwiastkach. Gdy zniknie na Kaszubach, jak złe widmo, poczucie krzywdy tak ludowej jak narodowej, brzegi naszego morza będą obwarowane i obca ich moc zdobyć nie potrafi. *J. W. Kosmowska.*

ADAM ASNYK.

## Z MOTYWÓW LUDOWYCH.

### Huczy woda po kamieniach.

Huczy woda po kamieniach,
A na głębi cicho płynie:
Nie sądź ludzi po zachceniach,
Ale prawdy szukaj w czynie.

Kto prawdziwie czuć niezdolny,
Ten się szumem słowa pieści:
Potok głośny, a swawolny,
Mało wody w sobie mieści.

Lecz spokojnej cisza toni
Zwykle wielką głąb zwiastuje:
Na wiatr uczuć swych nie trwoni,
Kto głęboko w duszy czuje!

## Młodzież wiejska a sadownictwo polskie.

(Dokończenie).

Po tych ogólnych rozważaniach, jakie przytoczyłem w pierwszym artykule, należy podnieść hasło: sadźmy drzewa owocowe.

Niestety, i w tym wypadku ukazują się niewesołe widoki, bo w Polsce daje się groźnie odczuwać brak szkółek owocowych. Nawet szkółki drzewek owocowych, istniejące przed wojną nie wystarczały, duży popyt na szczepy zniewalał nas do sprowadzania ich również z zagranicy, głównie z Czech, zupełnie nieprzystosowanych do warunków naszych zarówno pod względem klimatycznym jak gleby i rynków zbytu, a zarażonych powszechnie najgroźniejszym szkodnikiem sadów jabłoniowych—mszycą krwawą (wełnistą). Sprowadzanie przed wojną drzewek owocowych z Czech spowodowało zarażenie naszych sadów tym szkodnikiem, którego spotykamy niekiedy w zachodniej części Kongresówki i na południowo-wschodnich kresach, a wybitnie silnie w b. zaborze niemieckim. Z pośród szkółek istniejących przed wojną znaczna ich część uległa większemu lub mniejszemu zniszczeniu wskutek działań wojennych, a gdy weźmiemy pod uwagę również kasowanie szkółek w początkach wojny i zamienianie nowin po szkółkach na pola warzywne, które wówczas najlepiej się opłacały (Ursynów pod Warszawą itp.), to będziemy mieli pogląd o rzeczywistym złym stanie materjału drzewkowego tak pod względem ilościowym jak i jakościowym.

Ten katastrofalny stan sadownictwa polskiego długo trwać nie może i nie będzie. Zauważamy już od dwóch lat wprost żywiołowy pęd w kierunku zakładania szkółek drzewek owocowych. Społeczeństwo nasze i Rząd w tym względzie poczyniło wiele. Powstają tu i ówdzie mniejsze i większe zakłady szkółkarskie, by obecny brak szczepów wynagrodzić w niedalekiej przyszłości. Obecnie nam chodzi o to, by te nowe szkółki produkowały materjał doborowy i przystosowany do miejscowych warunków—i ta sprawa również się wyświetla. Zainicjowany Związek Szkółkarzy na Zjeździe pomologicznym w Puławach dn. 4 i 5 stycznia r. b. daje już konkretne wyniki, należenie do Związku tego zadeklarowało około 20 szkółek z Województwa Lubelskiego, nie licząc stale wpływających deklaracji.

Choćby jeszcze przez dwa, a najwyżej trzy lata był powstrzymany ruch w zakładaniu sadów, to opóźnienie to na dobre wyjść tylko może. Pamiętajmy o tem, że sad, to nie łan żyta lub pszenicy, że sadownictwo wymaga dużo więcej zastanowienia się jak rolnictwo, gdyż w rolnictwie, czyniąc błąd w jednym roku, możemy go poprawić w następnym lub za lat dwa, lecz gdy omyłkę zrobimy przy zakładaniu sadu, to będzie się mściła na nas przez całe życie, bo sad nie na rok ani na dwa zakładamy, a na całe ich szeregi.

Pamiętajmy o tem i zastanówmy się. Cóż nam tedy czynić wypada?

Sady już istniejące przy chatach wiejskich, owe zapomniane kopciuszki, owe suchotnicze zagajniki, które zwykł gospodarz uważać za to „zło konieczne“, przyprowadźmy do możliwego stanu. W tym wypadku Koła Młodzieży Wiejskiej mogłyby wiele przyczynić się do tego, stwarzając tak zw. „Sekcje pielęgniarzy sadów“ z instruktorem-ogrodnikiem na czele, a które w niektórych okolicach kraju już istnieją (pow. Grójecki, Warszawski, Łukowski itp.). Zadaniem owych Sekcji byłoby: Objazdy sadów i przeprowadzanie w nich niezbędnych czynności takich jak: 1) wycinanie drzew suchych i chorych, 2) przerzedzanie zbyt gęstych koron drzew, 3) czyszczenie i bielenie drzew, 4) zwalczanie owadów i grzybków pasożytniczych, 5) ewentualne szacowanie owocostanu drzew i ich wydzierżawianie. Prace te, o ile solidnie i systematycznie rok rocznie będziemy przeprowadzać, to możemy w niedalekiej przyszłości doczekać się i z tych sadów smacznych owoców. Te czynności pod kierunkiem specjalisty-instruktora najsprawniej może wykonać nasza młodzież, pełna zapału i młodzieńczych sił, to też zwracajcie się, członkowie Kół Młodzieży, do biur Okręgowych Związków Rolniczych względnie ich podcentrali Wojewódzkich i tam zasięgajcie bliższych o tem informacji, pytajcie się, bo: „kto pyta— nie błądzi“. W razie, gdyby Okręgowe bądź Wojewódzkie organizacje Kółek Rolniczych nie posiadały instruktora-ogrodnika, to osobiście bądź listownie odnieście się o instrukcje i pomoc do Instruktorjatu Ogrodniczo-Pszczelniczego Centralnego Związku Kółek Rolniczych w Warszawie, ulica Kopernika № 30 (II piętro).

Wiem, że ambicja młodzieży polskiej jest wielką, zarówno zapał jej i wytrwałość, to też uważam, że apel mój skierowany do niej na łamach organu Kół Młodzieży Wiejskiej nie będzie „głosem na puszczy“. Jak wielkiem zadowoleniem moralnem cieszyć się, młodzieży, będziecie, że to co się stało, waszej pracy zawdzięczać będzie cały kraj. Spieszcie się zatem, młodzieży polska, bo „kto pierwszy daje — dwa razy daje“.

A Sekcje pielęgniarzy sadów, niechaj nucą pieśń wesołą swojego triumfu:

„Piękne konie, rosłe bydło, bujne [wkoło niwy,
Dom, pasieka—sadem umajone— [gospodarz szczęśliwy“.

*Władysław Owidzki*,
instruktor Ogrodn.-Pszczeln.
Z. K. R. W. L.

---

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

## „A gdy Jasiek wrócił z wojny“.

Opowiadania.

### 12. Szmul pracuje!

Tak się tylko zdaje, że Żydzi nic nie robią. Kto im się bliżej przypatrzy, przyznać musi, że jestto jeden z najbardziej pracowitych narodów. Nie lubią oni, co prawda, ciężkiej pracy, nie lubią chodzić za pługiem, ale czynni są od rana do nocy tam, gdzie czeka ich spodziewany zysk, gotowi w każdej chwili nie dojeść, nie dospać, byle jak najrychlej dojść do celu.

Po niedzieli, która Szmula tak zmartwiła, że aż żonie musiał kilka słów przykrych powiedzieć, Szmul miał noc bardzo niespokojną. Co zasnął, zdawało mu się, że napadają na niego bandyci, a nawet gorzej, aniżeli bandyci, bo bandyta zabrać ci może to, co masz w kieszeni, a ci zabierali Szmulowi całą Psiąwólkę, która ze swą nędzą, opuszczeniem i brakiem oświaty stanowiła bezsprzecznie najdojniejszą krowę Szmula i była podstawą jego bytu i majątku. Co przymknął oczy, widział jak chłopi łączą się w najrozmaitsze spółki, biorą się do handlu, organizują, a Szmul z rodziną daremnie u nich żebrze zmiłowania.

Budził się z tych sennych majaczeń zimnym oblany potem i rano, nic do nikogo nie mówiąc, postanowił działać.

Nie mogąc spać, wstał wcześniej, odmówił rytuałem przepisane modlitwy i ruszył na wieś.

Zaledwo kilka kroków uszedł od

karczmy, zobaczył, że Staszek Mochel na podwórzu ciupie na pniaku patyków.

Przystanął.

— Dzień dobry na pana Mochel! Chwalić Boga z pana Mochel wczesny ptaszek!

— A gdzież to Szmul tak rano!

— Za interesami. Na świecie ciężko, coraz cięższej, swego czasu temu i owemu się wygodziło, teraz trzaby te pieniądzów pozganiać do kupy!

Mochel, który jak każdy Psiewólczanin także był winien Szmulowi, podrapał się w głowę.

— Ba, ale z czego tu Szmulowi oddać? We wsi bieda aż piszczy, zarobków nijakich niema—skąd wziąć?

— Nu, przecie ja czekałem. Niech pan Mochel sam powie, czy ja nie czekałem, ale przecie ciągle czekać nie można. A zresztą widać, że ludzie mają pieniądze, bo oto wczoraj spółkę zawiązali na fundowanie cegielni.

— Ja ta do tej spółki nie należę!

— No to pan Mochel ma z przeproszeniem porządny rozum, bo ja z góry mogę powiedzieć, co z takich spółków nic nie będzie. Bo i niby kto się do tego bierze? Jasiek Górka! To niby ma być figura? Czy to my figurów takich nie znamy? Czy to nie wiemy, że Jasiek dobry jest do latania za dziewuchami, ale co jemu do cegielni?

Mochel przytakiwał skwapliwie, bo nie chciał sobie żyda zrazić i bał się, aby obrażony Szmul nie wezwał go do zwrotu pożyczki.

Wykazawszy Mochlowi niezbicie, że tego rodzaju spółki do niczego nie doprowadzą, ruszył Szmul dalej przez wieś i w podobny sposób zaczął i innych nieprzychylnie do projektu usposabiać.

A znając oddawna ludzi, z którymi miał do czynienia, wiedział, jak się do kogo zabrać.

I jedni wyczuwali z rozmowy z nim utajoną pogróżkę, że zacznie gwałtownie upominać się o zwrot pożyczonych pieniędzy, innym przemawiał do ambicji, że nie powinni pozwolić przewodzić nad sobą takim młodzikom jak Jasiek. W niewinnych niby rozmowach, niby przypadkiem, starał się jak najnieprzychylniej usposobić wszystkich przeciwko Jaśkowi, aby uniemożliwić mu nietylko przeprowadzenie tego projektu, ale równocześnie wybić i wszelkie inne projekty, któreby jeszcze w Jaśka głowie mogły powstać.

I padał ten jad żydowski w dusze chłopskie, sączył się po kropelce w nieoświecone umysły po to, by z góry sparaliżować wszelkie zamierzenia poczciwe, zdążające do podniesienia wsi polskiej z upadku.

A miał też Szmul i takich, o których wiedział, że słowa jego dalej poniosą, jedni przez głupotę, inni, aby się żydowi przysłużyć i dostać za to półkwaterek wódki.

I w jednym tylko domu podwinęła mu się noga.

Rozmawiając ze starym Wróblem, nie zauważył, że niedaleko stoi syn jego Staszek, gorący zwolennik Jaśka.

Staszek przysłuchiwał się spokojnie. Gdy jednak Szmul zaczął mówić, jak to Jaśkowi Górce nic nie można wierzyć, bo przecie znany lampart, a bezecnik, jak to rodzice nie powinni pozwalać swym dzieciom zadawać się nawet z takim człowiekiem, a nie dopiero wchodzić z nim w jakieś spółki, Staszek nie mógł wytrzymać, przyskoczył nagle do żyda i łap go za kark.

— Ty bestjo jedna niepoczciwa! Jak ty się oto Boga nie boisz takie paskudne kłamstwa rozsiewać! A toć cię tu jak tę muchę zgniotę!

Żyd tak się przestraszył, że w pierwszej chwili nic nie mógł powiedzieć, jeno skowyczał jak ten pies, któremu ktoś nieostrożnie ogon przydepce:

— Aj, waj! Aj, waj! Gewałt!

A rozeźlony Staszek potrząsał żydem jak workiem i kto wie, czyby mu był czego nie przylepił, gdyby się był stary Wróbel nie wdał w tę sprawę.

— Puść żyda i żadnych mi tu awantur koło domu nie rób!

— A czegóż, psiakrew, szczeka, że aż nie miło słuchać!

— Niech szczeka! Nie wiesz to, że pies szczeka, a wiatr niesie? A żyda nie bij, bo cię poda do sądu i jeszcze ja stary świadczyć będę musiał. Puść!

Cóż miał Staszek robić, puścił, a żyd,

poczuwszy, że skórze jego bezpośrednie niebezpieczeństwo nie grozi, nabrał śmiałości.

— Nu, co sze pan Staszek tak rzjuca? Cy ja to nie wiem, że Janek Górka to jest porządny chłopak? Ja tak umyślnie gadałem, coby się przekonać, cy pan Staszek ujmie sobie za swym przyjacielem. Ale cego zaraz tak trzęść kim? Można przecie coniebądź powiedzieć, a ręce trzymać koło siebie, a nie zaraz za kark łapniać, co aż kołnierz trzeszczy. I ja powiem Jaśkowi Górka, co pan Staszek taki jego przyjaciel, bo i my przecie z Jaśkiem także przyjacielstwo.

Słuchał Staszek i tak go ta bezczelność żydowska zaskoczyła, że nic nie odrzekł na razie, jeno splunął.

A zaś potem pogroził żydowi pięścią.

— Już ty, bestjo niechrzczona, nie próbój, kto z kim w przyjacielstwie, byś zaś przy tej sposobności czego nie oberwał. I to se wiedz, że lepiej z żadnym z nas nie zaczynaj, by my ci jakiego figla nie zrobili!

Jużci żyd był na tyle mądry, że wiedział, iż otwarcie ze śtamą nie jest bezpiecznie wojnę prowadzić i zły był na siebie, że taki był nieostrożny. Pocyganił też jeszcze to i owo, aby pierwsze wrażenie zatrzeć i poszedł dalej.

A Staszek, gdy się młodzi wieczorem zeszli, zaraportował.

— Cosik się robota nasza żydowi nie podoba, bo strasznie dziś na Jaśka wygadywał. Trzaby się mieć przed nim na ostrożności.

Uspokoił ich Górka.

— Pewnie, że mu się robota nasza nie podoba, bo czuje, że niedługie tu już jego panowanie. I niech się jeno sprawa ze stowarzyszeniem przewali, to zabierzemy się do założenia spółkowego sklepiku i wtedy dopiero żyd będzie piszczał.

— A cóż z cegielnią?

— Pisałem do Warszawy, nie odpowiedzieli jeszcze, ale mam nadzieję, że kogoś nam tu przyślą niedługo!

(C. d. n.)

## Bezpłatny kurs teatralny dla wszystkich.

W dniu 19 i 20 listopada (w niedzielę i poniedziałek), kiedy już całkowicie przeminą wybory, odbędzie się urządzony przez Związek Teatrów Ludowych **kurs teatralny dla wszystkich i obrady nad zagadnieniami teatru amatorskiego**: młodzieży wiejskiej, robotników, żołnierzy i szkół (teatr dziecięcy). Chodzi nietylko o zapoznanie się i zwrócenie uwagi na niedomagania i trudności, ale i o **dopomożenie**, o **praktyczne wskazówki** jak urządzać i prowadzić teatry, jak sobie radzić i jak zwalczać przeszkody. Program kursu i obrad następujący:

### I-szy dzień.

1) Znaczenie teatru (jakie jest, jakie może i powinno być) wypowie kol. Wacław Budzyński.

2) Organizacja zespołu (jak zebrać kółko amatorskie, jak rozpocząć i podzielić pracę pomiędzy siebie)—kol. Tadeusz Niedzielski.

*Dyskusja.*

3) Wybór sztuk do grania (co z wesołych a co z poważnych, skąd je brać; słowo o wieczornicach, obchodach i zabawach)—kol. Wacław Budzyński.

*Dyskusja.*

Kompletowanie odrazu na miejscu bibljoteczki teatralnej dla Koła, złożonej z podręczników, sztuk i nut. Sprzedaż specjalnie dla zjazdowiczów po cenach zniżonych. Katalogi i spisy do przejrzenia. Porady i wskazówki jednocześnie z zakupnem. Wystarczy na cały rok następny, nie trzeba będzie zaglądać do żadnej księgarni, gdzie na teatrze się zupełnie nie znają i nic odpowiedniego nigdy wskazać nie potrafią i niewiele mają.

**Przerwa na obiad.**

4) Próby z przedstawień (odpisywanie ról, co to są i co dają tak zwane „czytane“ próby, jak i kiedy przechodzić do „sytuacyjnych“, jak z

poszczególnych postaci i części złożyć całość przedstawienia) — nazwisko referenta-reżysera podane będzie w № 11 „Teatru Lndowego“, który ukaże się zawczasu w październiku.

*Dyskusja.*

5) Technika sceny i widowni (najprostsza, jaką każdy u siebie zrobić może, a piękna dekoracja, światło i efekty, kostjumy, rekwizyty, praktyczna charakteryzacja, łatwiejsza i trudniejsza budowa sceny przenośnej, scena wędrowna, urządzenie i przybranie sali-widowni), innemi słowy, nauka jak z izby szkolnej albo stodoły zrobić teatr. Referent i kierownik ćwiczeń praktycznych — kol. Witold Małkowski.

*Dyskusja.*

**Przerwa na wieczerzę.**

6) **Wieczór.** Pokaz pracy w kołach. Jedno przedstawienie zespołu młodzieży wiejskiej i jedno zespołu robotniczego. Zaraz potem dyskusja, w której sami siebie skrytykujecie albo pochwalicie.

## II dzień.

1) Sprawozdanie z Centrali Związku Teatrów Ludowych i z kół teatralnych i Sekcji— kol. Tadeusz Niedzielski.

*Dyskusja.*

2) Organizacja Związku Teatrów Ludowych (nasze dotychczasowe niedomagania i nasz dorobek, czem jesteśmy i na co nas stać; kto komu dawał i daje: wy nam czy my wam; plan pracy na rok 1923)—kol. Wacław Budzyńsi.

*Dyskusja.*

3) Budżet na 1923 r. (z jakich zasiłków korzystaliśmy dotąd a jakie nam przyobiecano na przyszły rok; wskazówki **jak zwiększyć dochody w Kołach**, jakich wydatków nie powinniście ponosić, do ściągania jakich opłat upoważnione są władze administracyjne—czyli nieco o obowiązujących w Polsce przepisach widowiskowych,— co znaczą procenty organizacyjne i tak zwane „tantjemy“ autorskie—kol. Stanisław Radek.

*Dyskusja.*

**Przerwa na obiad.**

4) Wybory do Zarządu Związku Teatrów Ludowych.

5) Wnioski Centrali, wnioski Kół, zawczasu przed zjazdem przysłane i wolne wnioski uczestników.

**Przerwa.**

6) Wspólna wieczerza i wieczornica. Zabawa prowadzona przez słuchaczy naszej **Szkoły Instruktorów Teatralnych**. Wesołe deklamacje. Śpiewy. Muzyka. Tańce polskie: figurowe i zwyczajne. Gry towarzyskie. Odrazu nauka tańca dla tych, kto nie umie.

**Uwaga!!!** Przybranie sali zebrań będzie wzorowe, żebyście wiedzieli, jak to urządzać u siebie. Podczas przerw objaśnimy rozmieszczoną po sali wystawę teatralną, dotyczącą działalności Centrali Związku Teatrów Ludowych i Kół teatralnych w tablicach graficznych, rysunkach i fotografjach. Na miejscu w ciągu dwóch dni zjazdu otwarty będzie kiosk księgarni Warszawskiej „Ignis — Wende“, sprzedaż książek z działu teatru i z innych. Do dwóch przedstawień pierwszego dnia scena wzniesiona będzie i dekoracje ustawione wspólnemi siłami uczestników pod kierunkiem kol. Witolda Małkowskiego: pokażemy jak sprawnie i jak prędko należy te rzeczy robić, co i jak zmienić do drugiej sztuki. Biuro Związku Teatrów Ludowych sprzedawać będzie odrazu katalogi, statuty, regulaminy, blankiety do listów i odkrytek, gotowe bilety teatralne, pismo **„Teatr Ludowy“**, afisze, znaczki itp. Wieczornica drugiego dnia chcemy, żeby była przykładem godnym naśladowania w Kołach, jak zorganizować i urozmaicić zabawę towarzyską. Umiejmy pracować, umiejmy się i bawić— z całej duszy.

**Baczność!!!** Zgłoszenia na kurs i obrady nadsyłać należy jak najśpieszniej z zaznaczeniem, ile skąd osób przyjeżdża. Dla zgłoszonych zawczasu, koleżanek i kolegów przygotujemy noclegi. Staramy się dla nich o zniżki na kolejach. **Zgłoszenia oraz wszelkie zapytania adresować należy tak: Teatr Ludowy, Warszawa, Kopernika 30.** Zapraszamy serdecznie Młodzież Wiejską, Robotniczą, Kierowników teatrów żołnierskich, Nauczycielstwo, pracowników i działaczy społeczno-kulturalnych, wszystkich wreszcie, komu sprawa teatru, a więc kultury narodu leży na sercu. Bywajcie z całej Polski, z jej Kresów Wołynia, Wilna, Pomorza i Wielkopolski, z północnych Kaszub, z Podhala i Tatr!

**Pamiętaj!!!** Każdy ma prawo zgłosić sztukę przygotowaną do pokazu na zjeździe („Łobzowianie" Anczyca, śpiewy, muzykę, deklamacje, djalogi, tańce oryginalne ludowe itd. **I te zgłoszenia z dokładnem wskazaniem, kto co przywiezie, adresować należy tak: Teatr Ludowy, Warszawa, Kopernika 30.** Większym grupom, jak: chórom, orkiestrom, zespołom scenicznym, **ułatwimy przejazd.** Fotografję i ubiory na wystawę nadsyłać trzeba zawczasu. Przyjmowane będą tylko do 1 listopada. Spóźnione nie wezmą udziału w wystawie. Zapewniamy zwrot nadesłanych przedmiotów.

Bliższe jeszcze szczegóły co do programu kursu i zjazdu podane będą w № 11 „Teatru Ludowego", który wyjdzie w październiku.

Nie może na zjeździe zabraknąć nikogo, kto interesuje się naprawdę teatrem i kto pragnie teatr ulepszyć pod każdym względem. Nie zabraknie i tych, którzy pracują wogóle w dziedzinie oświaty i kultury narodowej.

Przyjazd uczestników nastąpić powinien najpóźniej 18 listopada wieczorem.

*Związek Teatrów Ludowych*
Warszawa, Kopernika 30,

## W sprawie osadnictwa na kresach.

Kresy wschodnie są terenem kolonizacji dla ludzi z okolic przeludnionych. Bez kresów dusilibyśmy się w okolicach gęsto zaludnionych przez ludność rolniczą, np. w południowych powiatach Królestwa ludność zmuszona byłaby do emigracji za morze, lub na roboty sezonowe.

Osadnictwo to zupełnie naturalnie będzie się rozwijało, gdyż jest tam dużo ziemi, którą można przeznaczyć na kolonizację, a ludność tamtejsza głodu ziemi nie odczuwa. Obowiązkiem zaś społeczeństwa polskiego jest dążyć do tego, aby wielkie obszary ziemi będące własnością większych właścicieli Polaków przeszły w ręce ludności rolniczej polskiej, a wówczas możemy być pewni, że ziemie te posiadające od wieków kulturę polską, pozostaną na zawsze związane z Macierzą Polską.

Osadnictwo musi być celowe i umiejętnie przeprowadzane, by przyniosło nam rzeczywistą korzyść. Za mało powiedzieć sobie: Jak najwięcej ziemi w ręce polskie — nie zastanawiając się nad tem, czy te ręce potrafią utrzymać ją trwale.

Weźmy za przykład dzisiejszą kolonizację. Ziemię na dogodnych warunkach oddaje się żołnierzom zasłużonym z armji polskiej. Jest to bardzo chwalebne, że bohaterzy nasi, którzy tę ziemię piersią swą zasłaniali przed wrogiem, nagrodę otrzymują, godną swych zasług, bo będą mogli dostać jej cząstkę na własność. Tylko, niestety, okazuje się, że łatwiej było bronić jej przed wrogiem, niż godnie uprawiać zagon ziemi-matki.

Przed paru tygodniami przejeżdżałem przez kresy (okolice Włodzimierza Woł., Kowla, Brześcia i innych). W czasie podróży dowiedziałem się od Polaków tamtejszych, że żołnierze-osadnicy albo zupełnie nie mają pojęcia o samodzielnem prowadzeniu gospodarstwa, albo trudno im się zżyć z cichą wsią i zajęciami na roli, wymagającemi cierpliwości, lecz szukają wrażeń, sprzedając w czasie żniw i po żniwach zboże, a pieniądze obracają na huczne zabawy. Większość z nich podobno nie chce pracować fizycznie, lecz utrzymuje liczniejszą niż trzeba służbę. Tacy osadnicy długo się nie utrzymają bez stałych zapomóg rządowych, bo nie są gospodarzami z zamiłowania ani też

nie posiadają potrzebnej wiedzy fachowej. Kolonizacja taka nie przedstawia trwałych podstaw; wystarczy jakieś zamieszanie polityczne, by osadnik porzucił gospodarstwo.

Osadnikiem powinien pozostać nietylko żołnierz z krzyżem waleczności, ale rolnik ze znajomością swojego zawodu, zamiłowany w gospodarstwie i do tego typ chłopa z „Placówki" Prusa, lecz takiego, który potrafił przetrzebić olbrzymie puszcze brazylijskie. Tylko tacy osadnicy utrzymają wiecznie polskość na kresach, tacy wobec największych nieszczęść i prześladowań będą stać mocno i niewzruszenie. Żołnierz zasłużony, a chłop rolnik ogromnie się różnią jako osadnicy na kresach. Znam osobiście żołnierza, który na froncie bił się walecznie, ale o rolnictwie nie ma pojęcia: o ziemię też zgłosił się, ale tylko dlatego, że spodziewał się korzyści materjalnych. Czy społeczeństwo takich osadników chce widzieć, wątpię.

Żołnierz za swą krew przelaną w obronie Ojczyzny powinien być wynagrodzony bez względu na to czy jest rolnikiem, rzemieślnikiem czy innym, ale nie wyłącznie ziemią. Ziemią należałoby obdzielać tych, którzy mają ku temu rzeczywiste powołanie i odpowiednie własne fundusze na zagospodarowanie się, dopokąd państwo nie będzie mogło udzielić pełnej zapomogi. Jeżeli tego kandydaci nie posiadają lepiej dać rzemieślnikom zapomogi na założenie warsztatu, innym zapewnić pracę w służbie państwowej, ale nie robić fuszerki z kolonizacją, bo jest to sprawa ogromnie ważna i odpowiedzialna; chodzi o trwałe, wieczne utrzymanie ziemi polskiej, a każdy kawałek ziemi w ręku drobnego rolnika Polaka—to Polska.

Osadnik polski na kresach powinien nieść z sobą kulturę i polskość, świadomy swego posłannictwa. Gospodarz, który potrafi zapewnić sobie dobrobyt, a przez to pozwolić na prowadzenie życia kulturalnego, musi być poważany i szanowany przez ludność tamtejszą.

A co się tam dzisiaj dzieje? Ludność polska i rusińska bardzo ujemnie wyraża się o nich. Nam jednak nie wolno jeszcze żadnego sądu wydawać—jeszcze zawcześnie.

Ziemia na kresach powinna być parcelowana nietylko pomiędzy żołnierzy, ale i pomiędzy drobnych gospodarzy z Królestwa i Małopolski na długoletnie spłaty, posiadających konieczne środki na zagospodarowanie, bo na finansową pomoc rządu liczyć nie można i nie powinno się. Opieka rządowa powinna się ograniczyć w czasie przejazdu na kresy; należałoby po zniżonej cenie i bez trudności dostarczyć pociągów dla osadników.

Popierać należy osadnictwo rolników-inteligentów z zamiłowaniem i wykształceniem rolniczem, a ci będą służyć za wzór swym braciom mniej uświadomionym i obeznanym pod względem postępowego prowadzenia gospodarstw. Inteligentni rolnicy będą pracowali w różnych stowarzyszeniach i nadawali im odpowiedni kierunek. Aby tylko osadnicy mieli dobre szkoły polskie i kościół, to poza tem żadnej pomocy i opieki nie potrzeba, gdyż to paraliżowałoby samodzielność.

Upust naszej ludności małorolnej i bezrolnej skierujmy nie na roboty do Niemiec lub na bezpowrotną emigrację za morze, lecz na kresy wschodnie; ale robić jak najmniej trudności, jak najmniej biurokracji i formalności, bo to zraża naszego chłopa.

*Władysław Ciechoński,*
b. żoł.-ochotnik z 9 Djonu
Artyl. Konnej.

---

## Kursy wojskowe

(organizowane przez D. O. K. w Krakowie)

W roku bieżącym po raz pierwszy na całym obszarze Rzeczypospolitej z rozkazu M. S. Wojsk., w porozumieniu z M. W. R. i O. P. powstały letnie obozy przysp. wojsk. dla młodzieży szkolnej i członków Stowarzyszeń Wojskowo-Wychowawczych, t. j. Harcerstwa, Strzelca, Sokoła i t. d.

Zadaniem tych obozów jest w pierwszym rzędzie dać możność odetchnięcia świeżem powietrzem młodzieży strudzonej całoroczną pracą w zgniłym powietrzu miast, rozbudzić w niej poczucie piękna przyrody, zapoznać z róż-

nemi zakątkami własnego kraju, a pozatem starać się wychować ludzi zaprawionych do przyszłych obowiązków. Żądania te spełnia się przez wychowanie fizyczne, sporty i lekką atletykę, aby uzyskać siłę ciała, jego zwinność, zahartowanie, dalej przez szerzenie wiadomości wojskowych, rozpoczynając od służby rekruta, podoficera i nawet dalej w przyszłości—oficera, przez co zyskujemy tak pożądany dla armji materjał przygotowany, który w razie potrzeby zwiększyć może kadry instruktorskie. Przez wykłady o potrzebach i urządzeniach Państwa jak również o historycznym jego rozwoju i dzisiejszym stanie przygotowuje się do tych obowiązków, jakie stoją przed każdym do spełnienia.

Przebywanie gromadne przez kilka tygodni z rówieśnikami z różnych stron kraju, różnych klas i stanowisk społecznych, wśród rozlicznych trudów obozowych, wśród słoty i spiekoty wyrabia u młodzieży poczucie solidarności wzajemnej, wytrwania, hartu ducha i zarazem miłość ku swej Ojczyźnie.

Celem urzeczywistnienia powyższego planu M. S. Wojsk. wydało rozkaz zakładania powyższych obozów, czem zajęły się Ref. Przysposobienia Rezerw, które funkcjonują przy każdem D. O. K. przy pomocy swych oficerów instrukcyjnych, którzy znów są przydzieleni do każdego P. K. U. celem propagowania i wprowadzania tej idei w życie na swych terenach.

W D. O. K. № V. Kraków zostało założonych dwa 7-miotyg. obozy przysposobienia rezerw w Roztoce, st. kolej. Rytre, każdy na 150 ludzi. Właśnie dnia 13 sierpnia b. r. nastąpiło uroczyste zakończenie prac w obozie, które dały nadzwyczaj dodatnie rezultaty pod każdym względem według opinji osób zwiedzających tak pedagogów wychowawców jak i wojskowych.

Rezultatem tego jest wydanie około 250 świadectw z ukończenia kursu I-go stopnia rekruckiego, lecz trzeba zaznaczyć, że b. wielu chłopców wykazało się podczas egzaminów wiadomościami niejednokrotnie daleko większemi, tak że będą mogli już teraz służyć pomocą w swych organizacjach lub szkole jako iustruktorzy.

Świadectwa z ukończenia kursu wydane przez M. S. Wojsk. a podpisane przez Dow. Okręgu Korpusu, okazane podczas poboru do wojska, dadzą ulgi w służbie, które określi osobno ustawa sejmowa.

Prócz tego M. S. Wojsk. właśnie przez swych ref.-przysp. wojsk. i ofic. instr. popiera wszelkie racjonalne poczynania harcerskie, strzeleckie, sokolskie itd., dążące do wychowania dzielnego typu obywatela-żołnierza.

## LISTY DO „SIEWU".

Przypisek Redakcji. W numerze 30 „Siewu" na tem miejscu w artykule: „Kobieta—obywatelką" kol. T. Kazimierowicz poruszył ważną sprawę wzajemnego stosunku towarzyskiego mężczyzny do kobiety, przyczem ze swej strony dał wyraz własnym zapatrywaniom na tę sprawę, nawołując koleżanki do samodzielności i skromności, a kolegów—do uprzejmości i szczerości w stosunku do koleżanek.

Artykuł ten wzbudził widoczne zainteresowanie wśród ogółu koleżanek i kolegów, bo otrzymaliśmy szereg listów na ten temat. Nie możemy ich wszystkich wydrukować w „Siewie", bo nie pozwala brak miejsca, a oprócz tego wiele myśli powtarza się we wszystkich listach.

Drukujemy narazie tylko głos koleżanki ze Starościc, który zawiera nowe uwagi.

Koledzy i Koleżanki!

Czytając nasz „Siew", w № 30 napotkałam artykuł kol. Kazimierowicza p. t.: „Kobieta—obywatelką". Chciałabym też zapytać Was, Koleżanki i Koledzy, jak patrzycie na tych „mazgajów", o których pisze w swym artykule kol. Kazimierowicz. Dziwnem jest to, że jako przykład tego mazgajstwa została przytoczona kobieta. Zdaje mi się też, że nie była to „mazgaj" ta owa „królowa" wagonu, lecz zarozumiała i pyszna z swej piękności dziewczyna, która przyzwyczaiła się do nadskakiwania podobnych jej „fircyków". Przyznam, że takich lalek jest wiele, lecz byłoby ich mniej, gdyby mężczyźni ze swej strony byli szczerszymi w swych niby to grzecznych nadskakiwaniach, które niejedną z kobiet robią próżną i zarozumiałą.

Tę udaną grzeczność da się widzieć nietylko w wagonie, więc nic dziwnego, że niektóra z nas jest tak naiwną, a widząc, że ktoś się interesuje jej osobą—czegóż więc niema wyzyskać tego—choć przyznam, że niemądrze robi. Ale tego nie można nazwać mazgajstwem. Jest to zarozumiałość i głupia pycha, za pomocą której stara się dana osoba wywyższyć siebie tylko, a innymi pogardza, ale daleko jej do samodzielności, a w dzisiejszych czasach samodzielność kobiecie jest niezbędną. Są inni „mazgaje", nad którymi trzeba się litować i postarać się, by wykorzenić o ile możności to mazgajstwo.

Są ludzie, którym wrodzony mazgajowaty charakter nie pozwala zrobić nawet jednego śmielszego kroku, gdyż boją się nie wiedzieć czego. Taki człowiek jest bardzo nieszczęśliwy, a ile razy wyśmiany! Muszę zaznaczyć, że nie jest to tylko pod wpływem charakteru. Duże znaczenie ma tu wychowanie.

Jeżeli chłopiec lub dziewczyna od urodzenia nie zna nic więcej, jak swoją wieś i chałupę, to gdy przyjdzie na drugą wioskę lub do miasta, traci wówczas pewność siebie, boi się ludzi, jak gdyby znalazła się pomiędzy „mongołami". Zdaje jej się, że na obcej wsi każdy ją wyśmieje i obmówi. Choć tak nieraz bywa, lecz nie powinno nas to zrażać. Powinniśmy czuć się wszędzie swojsko, bo jesteśmy obywatelami naszego kraju. Przykro nieraz nawet patrzeć, jak dziewczęta z dwóch wiosek patrzą na siebie jakby się zjeść chciały.

Pomiędzy chłopcami jest więcej koleżeństwa i byłoby lepiej, gdyby chłopcy stali się prawdziwymi kolegami względem dziewcząt, gdyż dotąd patrzymy na was, koledzy, jak na zalotników, a nie jak na kolegów wspólnej pracy.

Na wsi kobieta jest traktowaną jako słaba istota, do niczego niezdolna jak tylko do pilnowania garnków przy kominie i innej krętaniny domowej. Słusznie. Kobieta winna być kapłanką ogniska domowego, jest to przeznaczenie kobiety każdej i żadna z nas nie powinna się uchylać od tego. A jednak to nie przeszkadza, by każda z nas choć małą cząstkę siebie poświęciła dla społeczeństwa. Każda z koleżanek, pracując w Kole Młodz., zarówno korzysta dla siebie, jak też przynosi korzyść niejaką społeczeństwu. Niech nam się nie zdaje, Kochane Koleżanki, że, pracując w Kole, robimy komuś łaskę. Więcej pracy, więcej zajęcia myśli swych tą pracą, a każda z nas nie będzie próżną „lalką", która tylko dba o to, by się ubrać i podobać któremu z chłopców, którzy teraz również zmienią zapatrywania i nie będą szukać w nas strojnych i zgrabnych lalek, lecz samodzielne i rozsądne kobiety.

Niech w przyszłości nie stawiają nas koledzy za przykład „mazgajstwa", które czy to w podróży, czy to w innym wypadku nie mogą lub nie umieją sobie radzić.

Koleżanki! pracujmy szczerze, by w przyszłości nie urągano nam brakiem samodzielności.

Starajmy się osiągnąć te cele, do których nasza praca zmierza.

*J. Gułkowska, ze Starościc.*

## Czy oświata potrzebna jest wiejskim kobietom?

Nie wiem, dlaczego nasze kobiety wiejskie tak mało mają poważania u mężczyzn, którzy uważają je nawet za coś niższego od siebie i mówią, że „gdzie kobieta gospodarstwem rządzi, tam bez butów się chodzi", i że kobieta ma głowę nie do gospodarstwa, gdyż rządzić nie umie, bo „ma tylko długi włos, ale rozum krótki". Jest to bardzo błędne zapatrywanie ze strony mężczyzn, gdyż tak źle jeszcze nie jest z naszemi kobietami,—a niema nic dziwnego, że pod wielu względami stoi kobieta niżej od mężczyzn.

Mężczyzna pojedzie gdzieś na zjazd, na zebranie, a kobieta zawsze siedzi w domu, gdyż do niczego nie jest dopuszczaną, to też nic dziwnego, że nie ma pojęcia o wzorowem gospodarstwie. Każdy gospodarz dąży do tego by pod[illegible]ść jak najwyżej swoje gospodarstw[illegible] ale jeżeli gospodyni nie będzie mu pomocą z braku zrozumie-

nia jego zamiarów, to na niewiele przydadzą się te zabiegi.

To też, chcąc podnieść dobrobyt kraju, musimy oświecać nasze kobiety, które dotąd żyją według starych zasad.

Najpierwszym warunkiem będzie wykształcenie kobiety gospodarcze i ogólne. Do tego czasu nie troszczono się o kształcenie dziewcząt, gdyż mniemano, że to kobiecie nie potrzebne, bo-ona i tak nigdzie nie chodzi, a w domu to i bez tego się obejdzie. A jeżeli która z dziewcząt uczy się w szkole, to tylko tyle, by mogła na książce przeczytać, a więcej już jej nie potrzeba. Tymczasem to teraz nie wystarcza, bo świat idzie naprzód, przeto i nasze kobiety muszą mieć więcej wykształcenia tak ogólnego jak i fachowego. Ogólne wykształcenie można otrzymać bądź to w szkole początkowej, bądź też jakiej wyższej. Fachowe zaś najlepiej w szkole gospodarczej, gdzie nauczy się wzorowego gospodarstwa domowego, t. n. hodowli drobiu i trzody chlewnej, tkactwa, robienia przetworów owocowych, prowadzenia odpowiednio kuchni i t. p.

Brak takiej szkoły można zastąpić poniekąd urządzaniem kursów kobiecych, jak również czytaniem gazet i książek odpowiednich.

W gospodarce domowej kobiety powinny większy kłaść nacisk na warzywnictwo, które na wsi zamało jest cenione. A jak wiemy, warzywo bardzo jest pożądane dla urozmaicenia potraw, które bywają zwykle jednostajne, prócz tego bardzo smaczne są takie potrawy i zdrowe.

Niektóre projekty są poniekąd może i trudne do wykonania, ale nie zrażać się tem, bo przy dobrych chęciach i wspólnych siłach wszystko da się zrobić, byle tylko chcieć, a wszystko można mieć, gdyż „dla chcącego niema nic trudnego“.

Jak widzimy, naszym kobietom dużo bardzo brak wiadomości z życia gospodarczego i umiejętnego korzystania z wielu rzeczy. Przeto powinniśmy starać się jak najwięcej wysyłać dziewcząt do szkół gospodarczych, jakie są w Gołotczyźnie, Kościelcu, Mirosławicach i wiele innych, gdzie najlepiej mogą zdobyć główne podstawy przyszłego życia. Ponieważ od dobrej gospodyni będzie zależeć zdrowie całej rodziny i przyszłego pokolenia, by wychować zdrowych obywateli kraju, przeto musimy dołożyć starań, by nasze kobiety uczynić światłemi. Musimy dążyć, by ta wiejska kobieta była świadomą, jakie jest jej przeznaczenie w społeczeństwie i jakie ma obowiązki względem przyszłości.

I nie zasypiajmy tak ważnej sprawy, bierzmy się póki czas, byśmy pozostawili po sobie pamiątkę ze swej pracy i dobre wspomnienia w przyszłości.

*J. Kopik.*

---

## Z Polski i Świata.

POLITYKA SKARBOWA. Na posiedzeniu Sejmu dnia 21 września b. r. minister skarbu p. Jastrzębski, wygłosił mowę, w której przedstawił położenie gospodarki skarbowej naszego państwa i plany rządu w dziedzinie walutowej na najbliższą przyszłość. Ze sprawozdania ministra okazuje się, że deficyt czyli niedobór naszego Skarbu w roku bieżącym ogromnie się zwiększył. Mianowicie na początku roku obliczano niedobór w wysokości 130 miljardów, tymczasem już w czerwcu deficyt określono na 400 miljardów, a ostatnie obliczenia wykazują taki stan: do końca roku bieżącego wydatki łącznie z poprzedniemi wyniosą 1,155 miljardów marek, a dochody również łącznie z poprzedniemi i daniną dadzą 603 miljardy, czyli niedobór dosięgnie cyfry 552 miljardów. Z tego tylko 60 miljardów przeznaczono na wydatki inwestycyjne t. j. na budowę gmachów państwowych, różnych zakładów, itp., a reszta i główna część rozchodów stanowią wydatki osobowe.

W dalszym ciągu swej mowy minister zaznaczył, że ogólny stan gospodarczy kraju ciągle się rozwija, przeszkodą jednak jest nieustalenie naszej marki, gdyż ona ciągle traci na wartości i wprowadza zawikłanie w sto-

sunkach gospodarczych oraz zwyżkę cen. Oglądanie się na pomoc z zagranicy i pożyczki od obcych do niczego nie doprowadzi, gdyż „tylko my sami musimy przezwyciężyć największe trudności, a wówczas i zagranica będzie miała do nas zaufanie“ — mówił p. Jastrzębski. Jako środki uzdrowienia obecnych stosunków teraźniejszy rząd wysuwa: Uruchomienie zapasów złota, jakie posiadamy w wysokości przeszło 100 miljonów franków złotych i około 12 miljonów dolarów (prawie 150 miljonów franków). Zapasy te obecnie leżą bezczynnie, szczelnie zawknięte w skarbcu państwa. Ażeby uchronić kraj od dalszego drukowania marek, rząd opracował projekt nowej pożyczki państwowej.

Będzie ona dwuwalutowa t. zw. połowa każdej obligacji będzie opiewać na marki polskie, a druga połowa na złote polskie. Stopa procentowa będzie 8 od sta, Ta więc nowa pożyczka będzie całkiem różna od poprzednich „Pożyczek Odrodzenia Polski“, kiedyto państwo apelowało głównie do uczuć patrjotycznych obywateli. Obecnie obywatele będą mieli interes w tem, by zakupić pożyczkę rządową, gdyż będzie ona dawała stałą wartość pieniędza, 8 procent dochodu a oprócz tego będzie miała wszelkie przywileje papierów państwowych. Pożyczka ta będzie wypuszczona na okres 3—5 lat, gdyż w ciągu tego czasu rząd planuje zupełne uzdrowienie naszych stosunków pieniężnych.

Zamierzane są również gruntowne reformy podatkowe, ale to już załatwi przyszły Sejm i przyszły rząd.

SPRAWA GALICJI WSCHODNIEJ. Przedstawiciel Kanady w Lidze Narodów, Fielding, postawił wniosek, aby Rada Ambasadorów ułożyła osobny statut dla Galicji Wschodniej. Jest to ogromnie ważna i żywotna dla Polski sprawa, a wytoczenie jej na ogólne zebranie Ligi Narodów, gdzie działają i krzyżują się poglądy i interesy różnych narodów — jest dla nas niebezpieczne.

Wrogowie bowiem Polski, jak Niemcy, bolszewicy ustawicznie podszeptują i jątrzą Ukraińców przeciwko Polsce, a innym narodom jak Anglikom i Amerykanom obiecują udział w bogatych kopalniach nafty galicyjskiej. Polityka polska będzie więc musiała wytężyć siły, by załatwić tę sprawę zgodnie z interesem państwa i ludności polskiej, zamieszkałej w Galicji Wschodniej.

Pomocą w tym kierunku będzie to, że obecny rząd przedstawił Sejmowi projekt samorządu wojewódzkiego dla województw Galicji Wschodniej, w którym zabezpiecza się rozwói narodowych, kulturalnych i gospodarczych potrzeb rusińskiej ludności.

GROŹBA NOWEJ WOJNY. Z powodu kompletnego zwycięstwa Turków nad Grekami powstało w świecie ogromne zamieszanie i naprężenie. Turcy bowiem grożą, że pomaszerują na Konstantynopol, dawną swoją stolicę, i chcą odzyskać swoje dawne posiadłości w Europie, a głównie panowanie nad Dardanelami, przez które jest jedyne wejście do morza Czarnego i do Południowej Rosji, tak bogatej w zboże w normalnych czasach. Tym zamierzeniom tureckim sprzeciwia się ogromnie Anglja, która chce opanować Konstantynopol i przyległe cieśniny, albo przynajmniej mieć tam przemożny wpływ. Jednak Francja i Włochy różnią się z Anglją pod tym względem. Anglja przeto działa na własną rękę, gromadzi pod Konstantynopolem wojska lądowe i okręty wojenne. Lloyd George rozesłał telegram do wszystkich kolonji angielskich, by poparły stanowisko metropolji *), i nadesłały pomoc. Czy dojdzie do starcia zbrojnego Anglji z Turkami i jak się załatwi sprawa Konstantynopola i przyległych cieśnin—najbliższa przyszłość pokaże.

*) metropolja—państwo macierzyste.

## Od Administracji.

Z powodu zwyżki kosztów drukarskich w ciąw ciągu III kwartału o 80 procent, oraz podrożenia papieru—podnosimy przedpłatę na IV kwartał b. r. na 1000 marek kwartalnie.

Prosimy czytelników o niezwłoczne nadsyłanie zaległych należności i przedpłaty na IV kwartał b. r.

**CENA OGŁOSZEŃ: po tekście** — 1 str. 35.000 mk., 1|2 str. 20.000, 1|4 str. 11.000, 1|8 str. 6.000; ogłoszenia **w tekście** o 25 procent droższe.

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Stołeczna Ryszard Belke i S-ka, Warszawa, Wolska 16. tel. 88-67.